

WZRUSZENIA PATETYCZNE

SKREŚLIŁ

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.





Każdemu przyjemnemu i każdemu przykremu wrażeniu towarzyszy wzruszenie; częstokroć bywa tak słabe, że go osobno nie dostrzegamy, występuje wyraźnie, gdzie przyjemność wielka zamienia się w rozkosz, albo gdzie silna przykrość aż boleść sprawia; podobnie nie zwracamy uwagi na słabe wzruszenia towarzyszące zawsze oczekiwaniu pomyślnych, albo niepomyślnych zdarzeń; dojrzały ludzie myślą nawet bez wyraźnego wzruszenia, a zatem z zupełnym spokojem o przyszłej przemijającej rozkoszy albo boleści, a ich męstwo polega w tem, że przypisują istotne znaczenie tylko posiadaniu albo utracie dóbr trwałych, a czasem nawet jedynie posiadaniu dóbr wiecznych. Gdy się jednak spodziewamy nabycia albo utraty czegoś, co się nam wielkiem dobrem wydaje, gdy się wąż losy między tem, że popadniemy w to, co wielkiem nieszczęściem być mienimy, albo że domniemanego nieszczęścia unikniemy, powstają potężne nieraz wzruszenia nadziei lub obawy.

Odróżniamy pospolicie zmysłowe i duchowe boleści lub rozkosze, a ta różnica nie powinna pozostać obcą naukowemu zjawisk psychologicznych roztrząsaniu, bez względu na metafizyczne zapatrywania, którym zresztą hołduje ten, który niniejsze badanie podjął. Zmysłowemi zwiemy rozkosze, których doznajemy, ilekroć czułe organa naszego ciała przechodzą w stan normalnej, zdrowej czynności, ilekroć odczuwamy bezpośrednio wzmagające się, albo powracające zdrowie całego naszego żywego ciała, lub też odczuwamy podrażnienie, mające się bezpośrednio przyczynić do utrzymania rodzaju ludzkiego, przez powstanie przyszłych jego pokoleń; przeciwnie bolesnem zmysłowo jest

wszelkie pohamowanie zdrowej, a normalnej czynności czułych organów naszego ciała, zbytne ich wyteżenie albo wreszcie uszkodzenie, wszystko co zdrowie nasze cielesne pomniejsza albo nadwyręża. Rozkoszami duchowymi zwiemy uczucia, doznawane w chwilach, kiedy poznajemy jasno, kochamy usilnie, przeprowadzamy nasze zamiary, albo wzmagamy panowanie naszej woli nad namiętnościami; boleść duchową sprawiają natomiast przedmioty brzydkie, to jest niezgodne z potrzebą naszego poznania, uczucie nienawiści, wszelkie wreszcie naszej woli upokorzenie. Jakkolwiek miłość jest sama w sobie rzeczą rozkoszną, bywa jednak powodem uczuć duchowych bolesnych nie tylko kiedy się spotyka z niechęcią lub obojętnością ukochanej osoby, ale także wskutek żywego współczucia z jej cierpieniami. Uczucia jednak bolesne, wynikłe ze współczucia z istotami ukochanymi, bywają zawsze pomieszane z uczuciami rozkosznymi, tak, że częstokroć spotęgowanie rozkoszne miłosnego współczucia wszelki smutek przeważa: wzruszenia towarzyszące tym mieszanym uczuciom nazwałem wzruszeniami patetycznymi, używając wyrazu patetyka nie w ścisłym, ale w literackim znaczeniu.

Pragnienie czegoś korzystnego dla zdrowia lub życia ciała, albo przyczyniającego się do jak najskuteczniejszego utrzymania ciała nazywamy pożądlivością zmysłową, która potęguje się i zamienia w żądzę namiętną, a wreszcie najczęściej w rozkoszną chuć, jeśli rzecz pożądana wydaje się dostępną. Obawa przed rzeczą szkodliwą dla ciała rodzi wstręt albo obrzydzenie, jeśli zupełnie od nas zależy, czy się narazimy na szkodę, czy jej unikniemy; gdy się wydaje, że siła jakaś na naszą szkodę nastaje, odczuwamy zmysłowy lęk, a wreszcie trwogę i przerażenie, jeśli ta siła wydaje się tak przemożną, że wszelka z nią walka musi być daremną; w przeciwnym razie powstaje w nas gniew zmysłowy, pobudzający do natarcia na rzecz nam nieprzyjazną. Nadzieją nazywamy przyjemne uczucie, którego doznajemy, gdy się spodziewamy przyszłego dobra, albo kiedy myślimy, że się w przyszłości pozbędziemy powodu cierpień; przeciwne, przykre uczucie nazywamy troską, albo też obawą. Nadzieja i obawa mogą się tyczyć tak cielesnych, jak i duchowych dóbr i szkód, że jednak jedna i druga mają swoje źródła w mniej więcej wyraźnym rozumem przewidywaniu związku przyczyn i skutków, mienimy obie źródłem wzruszeń duchowych. Ilekroć nadzieja i obawa tyczą się nie naszej przyszłości, tylko losu istot nam ukochanych, zaliczamy wzruszenia przez nie wywołane do wzruszeń patetycznych.

Jest dziedzina, na której nie łatwo wzruszenia duchowe od zmysłowych odgraniczyć. Są instynkta wspólne człowiekowi i zwierzętom wyższym, a potrzebne dla utrzymania rodzaju, choć nieraz dla jednostki niebezpieczne, jakoto popęd zwany u ludzi miłością namiętną czyli zakochaniem, instynkta gniezdne i gromadne, instynkt bojowy i t. p., a instynkta te kojarzą się u ludzi tak ściśle z miłością duchową dla jednostek, rodziny, narodu, że niepodobna ozna-

czyć ściśle granicy, gdzie się kończy przyrodniczy objaw, gdzie się zaczyna uczucie czysto ludzkie, duchowe. Podobnież trudno nieraz odróżnić urok zmysłowy od duchowego wrażenia wywołanego oglądaniem piękna, wstręt od wrażenia brzydoty. Zresztą boleść ciała bywa zawsze prawie u człowieka połączona z duchowem cierpieniem, rozkosz cielesna sprawia pewną duchową przyjemność. Dopiero wskutek refleksyi dzielimy stany nasze podmiotowe na dwie główne klasy: wrażen zmysłowych, czyli cielesnych i umysłowych, czyli duchowych; bez refleksyi, naiwnie zna każdy człowiek tylko swoją osobę jako całość, o której utrzymanie dba i odczuwa jednolicie wszystkie przykrości albo przyjemności, których ta osoba doznaje, a gdy doznaje zmysłowego cierpienia, nie boleje nad cierpieniem ciała, tylko nad cierpieniem całej swojej istoty. Żadne refleksyjne rozróżnienie zmysłowych i umysłowych wrażen nie zdoła tego zjawiska zmienić, a złudzeniu ulegali starożytni stoicy, kiedy mniemali, że powodzenie ciała może stać się rzeczą zupełnie obojętną dla duszy wymarzonego mędrca. Podobnież wzruszenia duchowe oddziałują na żywe ciało; radość pobudza zawsze organizm do spotęgowanej, a zatem przyjemnej czynności, zdrowie zwykła wzmacniać, może czasem chorego uzdrowić; smutek i przeżalenie spowodzają zahamowanie wszystkich odruchów żywotnych, a często kroc chorobę albo nawet śmierć.

Oglądanie albo wsłuchiwanie się w piękno, albo też piękne rozmyślanie sprawiają często rozkosz tak żywą, że jej towarzyszy wzruszenie, które w wyjątkowych wypadkach bywa tak silne, iż wprawia w zachwyt, czyli w stan, w którym umysł samem tylko oglądaniem piękności zajęty, na nic innego uwagi nie zwraca; krążenie krwi bywa w ciele przyspieszone, ale czułość zmysłów na postronne wpływy bywa zmniejszona, a czasem nawet zupełnie zniesiona; stan to rozkoszny, który jednak, podobnie jak inne zbyt silne uniesienia radosne, można przypłacić zdrowiem, a nawet życiem; każde bowiem zbyt gwałtowne, jednostronne zwłaszcza, lubo chwilowo przyjemne podrażnienie organów ciała może stać się szkodliwem, lub wprost niebezpiecznem czy to przeto, że doprowadza wreszcie do bolesnego wyęczenia i zużycia, czy też przeto, że hamuje normalną czynność innych, niewzruszonych chwilowo organów. Tem się tłumaczą między innemi złe skutki nadużycia jadła, zmysłowej miłości, napojów upajających i narkotyków; tem się i to tłumaczy, że zbyt nagła radość czasem zabija.

Wzruszenia zmysłowe towarzyszące także rozkosznemu dostrzeżeniu piękności dały powód pewnej szkole do twierdzenia jakoby pięknem było to, co zmysły podrażnia przyjemnie, wprawiając nerwy czułe w ruch silny, ale nie zbyt wyęcający. Skoro ta sama szkoła twierdzi, że wszelkie wrażenia człowieka i wszelka jego czynność umysłowa są tylko drganiem nerwów, możnaby przyznać, że ze swego stanowiska ma prawo twierdzić, iż wszelkie pocucie piękna jest takim pomiernem, a przeto normalnem i zdrowem poruszeniem

nerwów czułych. Ale nie wdając się nawet w głębszy filozoficzny spór o metafizyczne zasady, nie podobna nie stwierdzić, że takie piękności określenie nie zgadza się ze zwyczajnem słów znaczeniem, skoro nie każde przyjemne wrażenie nazywamy dostrzeżeniem piękna i skoro znamy wiele rzeczy przyjemnych, o których nie powiemy, aby były pięknymi. Piękną nazywamy tylko pewną klasę przedmiotów przyjemnych i zadaniem nauki rozprawiającej o pięknie jest przede wszystkim tę klasę określić, albo przynajmniej podać zasady, wedle których możemy rzecz piękną od innej rzeczy przyjemnej odróżnić.

Niepodobna, abym się w niniejszej rozprawce wdał w gruntowne roztrząsanie istoty piękności, którą zamierzam niebawem się zająć w obszerniejszej pracy. Poprzestanę tedy z konieczności na tem, że nie odstępując zbyt daleko od filozoficznej tradycji, nazwę pięknymi rzeczy, o których wiem intuicyjnie, że czynią zadość rozumnej potrzebie, rzeczy sprawiające rozkosz intelektualną. Piękną bywa zatem prawda ogólna, jasno i oczywiście poznana, choć skąd inąd może być niepożądaną; pięknymi są proporcye matematyczne linii lub powierzchni, których stosunek daje się prostą formułą wyrazić i odrazu poznać, a podobnież stosunek łatwy do uchwycenia w trwaniu następujących po sobie rytmicznych tonów i ruchów; pięknym bywa wzór arabesku, w którym wielka różnaitość widocznie z jednej, łatwo rozpoznanej wypływa zasady, albo gra światła i spad wody na wodospadzie, gdzie podobnaż różnaitość wynika z zastosowania kilku prostych praw natury; pięknem widok urozmaiconej okolicy, w którym przeczuwamy wyraźnie panowanie prawa przyrody zgodnego z prawami naszego umysłu, a przy którym możemy się jednak zająć rozpoznawaniem coraz to nowych szczegółów. Brzydkimi natomiast bywają zarówno nierozplątany chaos, w którym różnaitości ująć nie zdołamy myślą, i jednostajność martwa, niedostarczająca rozumowi żadnego zajęcia.

Powiadają także słusznie, że jestestwa w swoim rodzaju doskonale wydają się pięknymi, a bardzo już starą zasadą estetyki jest zrównanie piękna z dobrem, wyrażone twierdzeniem, że czem jestestwo jakieś rozwija się w sposób bardziej normalny, tem bywa podmiotowo szczęśliwsiem, jeśli jest w ogóle uczuciem obdarzone i tem piękniejszem bywa przedmiotowo dla podmiotu rozumnego, który je poznaje. Nie przypisujemy świadomości zdarzeniom albo ciałom martwym; jeśli zatem podziwiamy czy to lot kuli armatniej, czy to kształty kryształu, możemy tylko stwierdzić, że kula armatnia skreśla w przybliżeniu doskonałą parabolę, wyrażając w sposób prawie idealny prawa rzutu ciała ciężkiego w pobliżu ziemi; że kryształ wyraża w sposób prawie doskonały morfologiczny ideał do którego urzeczywistnienia martwe ciało dąży, ujawniając tem samem prawa właściwe swojemu rodzajowi (*genus*) i swojej postaci (*species*). Piękną wydaje nam się roślina, pięknem zwierzę rozwijające się jak najbardziej zdrowo, to jest wśród okoliczności tak sprzyjających, że wyraża prawie doskonale ideał swojego rodzaju, w danej chwili organicznego

rozwoju, ujawniając tem samem prawa, którym jestestwa tego rodzaju i tej postaci podlegają. Nie wiemy i nie możemy wiedzieć, na którym stopniu hierarchii jestestw organicznych można mówić nieprzenośnie o odczuwanej przez nie doli i niedoli, wiemy natomiast na pewno, że zdrowie, które człowieka cieszy, czyni go także pięknym; że dolegliwe choroby, kalectwa i w ogóle wszelkie zawsze bolesne zboczenia w rozwoju fizycznym człowieka, odstępującym od normalnych praw właściwych temu przyrodniczemu rodzajowi, wydają nam się brzydkimi i że daleko idące, a bardzo bolesne podmiotowo zboczenia w rozwoju organicznym ciała ludzkiego rodzą w widzu poczucie ohydy potęgujące się aż do estetycznego wstrętu, zwanego odrazą.

Wyrażamy często podziw dla pięknego zwierzęcia, albo dla pięknego ciała ludzkiego, mówiąc, że są takimi, jakimi być powinny; ganimy je natomiast twierdząc, że nie są takimi, jakimi być powinny, kiedy nam się brzydkimi wydają. Bardziej właściwie podobnego używamy zwrotu, chcąc wyrazić upodobanie, albo naganę dla myśli i czynów ludzkich, dla rozumu, usposobienia człowieka, słowem dla tego, cośmy jego duchową istotą zwać przywykli. Powstał w rozumie naszym ideał każdego rodzaju jestestw, streszczający prawa, wedle których rozwijają się normalnie, jeśli mają być do tego rodzaju jestestw słuszenie zaliczone i cel do którego urzeczywistnienia w rozwoju swoim dążą; rozum nasz bywa wtedy intuicyjnie zadowolonym, kiedy jednostka poznana do tego ideału się zbliża, kiedy nam dopomaga do wytworzenia tego ideału, a zatem do dokładnego zgłębienia istoty pewnego rodzaju i pewnej postaci. Rozumny ideał jestestwa duchowego czyli świadomego siebie, a zatem człowieka, o ile jest nie zwierzęciem tylko czemś więcej, domaga się u niego jak największej wiedzy i miłości, a jak najpilniejszej woli; pięknymi zatem wydają się nam u ludzi wszystkie objawy wielkiego albo wzmagającego się rozumu, silnego dla drugich współczucia i zwycięskiej, albo niezłomnej woli, a wiemy już, że doznajemy duchowej rozkoszy, poznając czy rozumiejąc, Kochając, spełniając swoją wolę, albo wzmagając jej tęgość. Mienimy rozwój duchowy rzeczą dla człowieka istotniejszą od jego rozwoju fizycznego, twierdzimy jednoznacznie, że człowiek powinien poświęcić wygodę, zdrowie, a nawet życie ciała, ilekroć tego domaga się cnota, czyli zdrowie duchowe; zdarza się, że ludzie mają takie w cnocie upodobanie, że dokonują czynów bohaterskich, poświęcając dla niej istotnie całe swoje zmysłowe szczęście; wydają nam się wtedy pięknymi i płacimy im podziwem, ale jeśli tego nie uczynią, jeśli dla korzyści zmysłowych zaniechają duchowej powinności, orzekamy, że się spodlili i odsądzamy ich od czci, jako duchowo skoszlawionych i brzydkich, a sami oni czują dla siebie bolesną wzgardę, dostrzegając spaczenia własnej istoty.

Rozkoszy estetycznej źródłem jest tedy pożywienie rozumu poznającego ogólne prawa i ogólne cele, a oglądanie piękności, wzmacniając i doskonalając nasze poznawanie, doskonali człowieka na duchu i czyni go piękniejszym,

bliższym tego, czem być powinien. Tem się tłumaczy przekonanie estetyków twierdzących, że wszyscy powinni lubić piękno, a że tak pojęte piękno schodzi się w jedno z prawdą, twierdzą dalej estetycy, że wszyscy mają obowiązek zgodzić się na to, iż jedno i to samo jest pięknem, przypisują sądom o tem co piękne lub brzydkie wartość przedmiotową różną ze wszystkim od podmiotowej wartości sądu o tem co się podoba; a za tem przekonaniem estetyków przemawia to, że sądy estetyczne ludzi zbliżają się do siebie i stają się coraz jednostajniejszymi w miarę wykształcenia ich umysłowego i w miarę zajęcia się naukowym jakimś przedmiotem, czyli specjalnego znawstwa.

Nie łatwo podoba się rzecz wprost brzydka, jeśli jest zwłaszcza dziełem natury, a co się człowiekowi prostemu podobać może w sztuce, choć się znawcy wydaje brzydkim, bywa najczęściej tylko brzydkim z powodu niedoskonałości wykonania, zawsze względnej tylko. Ale rzeczy podobające się najbardziej estetykowi lub znawcy piękna w jakimś kierunku objawionego, nie koniecznie podobają się powszechnie, a silne upodobania ludzkie mają swoje źródło w indywidualnym smaku i usposobieniu. Podoba się, czyli bywa uroczem to, co zmysły przyjemnie połechce, albo podrażni indywidualne instynkta. Podobają się każdemu oku albo uchu barwa i oświetlenie, albo dźwięk, do których to oko albo ucho są dostrojone; przy używaniu pięknej przyrody oddziałują silnie świeżość powietrza, ciepło albo chłód i rozmaite wonie; jednym podobają się bardziej rzeczy drażniące zmysłowość płciową, innym te, które przypominają miłe im zajęcia, jako to n. p. polowanie; jednych pociąga więcej muzyka, drugich malarstwo, innych taniec. Różnice te mają swój początek w ustroju ciała, albo w usposobieniu przyrodzonym jednostki i nikt nie żąda od nikogo, aby swoje upodobania zmienił, o ile zresztą te upodobania jemu nie ubliżają, a drugim nie szkodzą. Prawdą jest tedy to, co druga szkoła estetyków twierdzi, przecząc, aby się dały ustanowić prawa powszechne upodobań estetycznych; tylko jeśli się zgodzono na pojęcie ścisłe piękności, niesłuszny jest stąd doarty wniosek, jakoby pięknem było to, co się komu podoba.

Takiem jest mniej więcej stanowisko zajęte przez Kanta, choć zachodzą różnice między podaniem powyżej, a Kantowskim określeniem piękna, których roztrząsanie przekroczyłoby stanowczo zakres niniejszej rozprawy. Kant jednak zalicza do upodobań nie mających znaczenia przedmiotowo obowiązującego, także wszelkie wzruszenia patetyczne i odmawia dziełom wzruszającym patetycznie właściwej piękności, przypisując im podrzędną tylko estetyczną wartość, o ile przynajmniej nie są wzniosłymi. Przez to rozchodzi się Kant z sądem powszechnym prawie nawet u ludzi w pięknie rozmiłowanych, a z tego twierdzenia wynikałaby estetyczna wyższość sztuk przemawiających do oka nad najpopularniejszymi, mianowicie nad poezją i muzyką. Także oglądanie samej formalnej piękności w naturze lub sztuce wywołuje przyjemne wzruszenia,

w wyjątkowych wypadkach tak rozkoszne, że aż zachwyt wywołują u tych mianowicie, których upodobania osobiste pociągają do rzeczy, będących przedmiotem estetycznego podziwu; ale najczęściej silne a rozkoszne estetyczne wzruszenie powstaje tylko tam, gdzie pierwiastek komiczny, albo patetyczny, dodaje uroku dziełu sztuki, a zwłaszcza dziełu muzyki, albo poezji. Zamierzam tedy zastanowić się w kilku słowach nad tem, o ile zdanie Kanta o istocie wzruszeń patetycznych jest słusznem i jaką bywa tych wzruszeń natura, odkładając na razie na stronę niezmiernie ważną, ale i trudną kwestyę wzruszeń komicznych.

Miłość sprawia rozkosz, nienawiść boleść duchową; jest to twierdzenie nie wymagające i nie dopuszczające dowodu; każdy je stwierdzi rozważając w pamięci własne wrażenia. Wie o tem podobnie każdy, że pragniemy powodzenia jestestw ukochanych, niepowodzenia znienawidzonych i że to pragnienie może się stać powodem obaw i nadziei, których następstwo wzrusza całą naszą istotę. Jeśli tem spowodowane wstrząśnienia nie są zbyt silne, jak to bywa najczęściej tam, gdzie wiemy, że chodzi tylko o fikcyjne wytwory ludzkiej sztuki, wzruszenia te bywają przyjemnemi, o ile życie nasze duchowe i wrażliwość zmysłową nerwów potęgują; zbyt silne, albo zbyt długie mogą się stać przykreimi, albo wręcz bolesnemi. Przyjemność wywołana przez kolejne wzruszeń następstwo różni się jednak od rozkoszy spowodowanej przez oglądanie piękna i dostrzeganie rzeczy uroczych tem, że jest wprawdzie bardziej dla wszystkich przystępną, że jednakowoż nie sprawia nigdy czystej, niepokalanej niczem rozkoszy; walczą tu bowiem wrażenia przykre obawy i nienawiści z przyjemnemi, które nadzieja i miłość rodzą. Przewaga przyjemnych nad przykreimi jest pożądaną i stara się o nią artysta pragnący, aby jego dzieło ze stałem rozpatrywano zajęciem. W tragedyi giną postaci ukochane przez widza, ale trzeba, aby znienawidzone uległy tak zwanej poetyckiej sprawiedliwości, jeśli dzieło nie ma budzić niesmaku; sam widok walk ze wszystkim nienawistnego bohatera nie bywa powodem rozkosznych patetycznych wzruszeń, a jego klęska zdolna tylko komiczne wywołać zadowolenie.

Gdy raz uwaga zostanie zwrócona na jakąś postać, niepodobna prawie, abyśmy dla niej nie poculi sympatii, albo antypatii; zajmąwszy się tedy raz fikcją poety, współczujemy z jego postaciami, albo czujemy do nich niechęć. W miarę tego jak się postaci fikcyjne z sobą ścierają, wzmagają się nasze zajęcia, wzmagają się nasze sympatyczne i antypatyczne uczucia, a dramat albo opowieść stają się źródłem wzruszeń patetycznych. Poeta liryczny budzi je wprost odzywając się do naszej miłości dla jednostek, ojczyzny, ludzkości, wszechświata albo Boga — jako najwyższej duchowej doskonałości, a zatem najwyższego ideału, wywołując oburzenie przeciw złemu, które im grozi albo uwłacza. Podobne wrażenia budzi spokojne rozpatrywanie dziejów, natury, życia, a muzyk wywołując wprost wrażenia towarzyszące uczuciom patety-

cznym, wywołuje te uczucia i przypomina nam znane ich powody. Malarz i rzeźbiarz budzą dla postaci swoich sympatyę cichą, o ile widzowi wydają się pięknymi, albo uroczy, a mogą zastępować poetę przypominając, albo wprost ilustrując zdarzenia. Nawet budowniczy może na wzór muzyka duszę do wzruszeń pewnych usposobić.

Sympatycznymi bywają w ogóle postaci piękne, albo urocze. Gdzie nie ma wypadków zupełnie chorobliwego usposobienia, potrzeba piękności pewnej zmysłowej, albo duchowej, aby się przedmiot mógł dla kogokolwiek stać uroczym i przeto sympatycznym; bardzo często wystarcza jednak do tego bardzo jednostronna piękność, jakaś zaleta ciała lub duszy, połączona z sympatycznymi indywidualnie właściwościami lub upodobaniami. Bardzo ważną bywa piękność ciała, pociąga do siebie w życiu, pacząc częstokroć kierunek uczuć; w malarstwie i rzeźbiarstwie jest rzeczą niemal konieczną, aby postaci mające wywołać uczucia sympatyczne były pod jakimś względem zmysłowo pięknymi, a piękność zmysłowa wystarcza zawsze, aby wzbudzić sympatyę. Także poeci przypisują zazwyczaj piękność swoim bohaterom, nie chcąc, aby wyobrażenie brzydoty sympatyę dla nich mąciło. Normalnym jednak, trwałym powodem sympatii w życiu bywa piękno duchowe; bywamy pociągani do ludzi bardzo rozumnych, albo posiadających bardzo silną wolę; stale jednak i najpowszechniej sympatycznymi są ludzie, sami w wysokim stopniu skłonni do współczucia z drugimi, ludzie, którzy pragną szczęścia drugich; nawet kochające zwierzę bywa nieraz ich miłości przedmiotem. Człowiek piękny, bardzo rozumny i obdarzony bardzo silną wolą, a nawet człowiek działający moralnie i dobroczynnie z pobudek czysto rozumowych, ale skażony oschłością serca, nie przystępny dla współczucia z drugimi, będzie przedmiotem podziwu, ale nie przedmiotem miłości; sympatycznym nie będzie dla nikogo; sympatycznymi wydają się natomiast nieraz ludzie występni, wskutek mylnego sądu, albo nie dość silnej woli, jeśli bywają przystępni dla uczuć czulszych. Ani obrachowany a nieczuły, ani czuły i lekkomyślny nie są w zupełności duchowo pięknymi, ale ani jednemu, ani drugiemu pewnej duchowej piękności odmówić nie można. Ideał duchowej piękności jest nie tylko wszechwiednym i wszechmocnym, ale kocha wszechświat, pozostając w takiej ze wszechświatem jedności, że współczuje ze wszystkim stworzeniem. Takim jest Bóg Chrześcijan, a Szatana wyobrażamy sobie jako ducha mądrego i potężnego wolą, ale zupełnie pozbawionego miłości, a przeto jako ducha, którego doskonała piękność została szkaradnie skrzywioną. Idealnym rozwojem duchowym człowieka jest tylko wzmaganie się miłości, równomierne z rozwojem poznania i potęgowaniem się woli.

Rzec możemy zatem, że dla uczucia istotnie duchowego, dla miłości tej jaka być powinna, godnym ukochania jest przede wszystkim ten, który sam kocha. Nic na świecie nie masz bezwzględnie brzydkiego, i owszem, wszystko

bywa pięknem, o ile jest wyrazem wiecznego i niezmiennego prawa; piękniejszym jednak i godniejszym rozumnego podziwu to, co prawo wyraża w sposób widoczniejszy i bardziej doskonały. Podobnież nie masz na świecie jestestwa, na któreby się miłość rozciągać nie powinna, na któreby się doskonała miłość nie rozciągała; godniejszymi jednak stają się miłości, w miarę jak same są dla miłości przystępniejsze, bliższe są odczuwania doskonałej ze wszechistnieniem sympatii. Bywają jestestwa dla niektórych urocze, choć piękność w mniejszej tylko posiadają mierze, a ustrój indywidualny człowieka tłumaczy urok, którego doznajemy i powiadamy słusznie, że urok tego co się podoba nie jest własnością przedmiotu jako takiego i że nie można nakładać na nikogo obowiązku jednakowych upodobań; zupełnie podobnie należy tłumaczyć sympatię silną, którą pojedynczy ludzie odczuwają dla jestestw mniej godnych miłości; źródła tej sympatii wypada najczęściej szukać w uroku, w upodobaniu indywidualnem; rzecz, która się komuś podoba, bywa dla niego w wysokim stopniu sympatyczną, czyli miłą. Żądamy jednak od ludzi, aby odróżnili to, co im jest indywidualnie sympatycznym od tego, co jest przedmiotowo godnem miłości, tak jak estetycy domagają się uznania przedmiotowej piękności, bez względu na indywidualne upodobania; co więcej, obowiązek uznania piękności jest bardzo względny, a każdy człowiek powinien koniecznie uznać to, co jest istotnie godnem miłości i przynajmniej działać tak, jakby to właśnie najbardziej ukochał, gdyż w innym razie może się łatwo stać występny.

Oglądanie formalnego piękna jako takiego, wzmacnia i rozwija w nas rozum, czy też poznanie. Doznawanie wzruszeń patetycznych staje się dla nas źródłem rozkoszy przeto, że wzmacnia w nas miłość; obydwie tedy źródła używania duchowego doskonałą człowieka i czynią go piękniejszym, obydwie jednak rozwijają tylko jedną stronę duchowej istoty człowieka. Uczony podziwiający na zimno ład przyrody i miłośnik pięknych wrażeń lubujący się we wdziękach sztuki i natury, mogą się stać wstrętnymi samolubami, mimo swój wysoki rozwój intelektualny. Podobnież słabym, a wreszcie nikczemnym może się stać człowiek nazbyt czuły, dający się porwać każdemu patetycznemu wzruszeniu i nie darmo powiadamy nieraz, że ma dobre serce o kimś, którego pochwalić nie możemy, a zganić nie chcemy. Intelektualny i uczuciowy rozwój winny się nawzajem uzupełniać, a człowiek duchowy staje się naprawdę pięknym, to jest cnotliwym i godnym poważania, jeśli prócz rozumu i serca posiada hartowną wolę.

Widzimy tedy, że nie ma pomiędzy podziwem dla piękności, a wzruszeniami patetycznymi tej różnicy, której się dopatrywał Kant, twierdząc, że jedno obowiązuje, a drugie nie; i owszem bywają jestestwa przedmiotowo godne współczucia, tak jak bywają rzeczy przedmiotowo piękne; a obowiązek współczucia z obcem cierpieniem i obcą radością jest obowiązkiem bezwzględniej-

szym i o wiele ważniejszym od bardzo względnego tylko obowiązku uznania piękności rzetelnej; człowiek nieczuły jest o wiele gorszym i brzydszym duchowo od człowieka obojętnego na piękność, jako to: pocziwy prostak bywa godnym szacunku, którego odmówimy bardzo rozumnemu, wykształconemu i wybrednemu samolubowi. To też nie można się dziwić, że wielki Kanta poprzednik Hume, na przeciwnym stojąc krańcu, sympatycznymi jedynie wzruszeniami tłumaczy wszystkie nasze upodobania, zapoznając znaczenie intelektu, tak jak Kant znaczenie serca zapoznał.

Trzeba jednak stwierdzić, że tradycja filozoficzna stoi bardzo przeważnie po stronie Kanta, wywyższając rozum po nad uczucie i tylko rozumowe uznając piękno. Trwałość tej tradycji wytłumaczymy łatwo samą już naturą badań filozoficznych, rozumowych i ćwiczących rozum, a budzących cześć dla rozumu; badań przy których byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby się myśliciel dał patetycznemu unieść wzruszeniu. Źródła tej tradycji należy podobno szukać u Platona, głoszącego, że sprawiedliwym, a przeto pięknym i dobrym jest tylko wtedy ustrój rzeczypospolitej ducha ludzkiego, kiedy się rozumowi przyzna panowanie nad duchem i żądzą, czyli mówiąc dzisiejszym językiem, nad uczuciem i wolą. Słusznie należy przyznać o tyle pierwszeństwo rozumowi, że on musi wyszukiwać i wskazywać drogi do istotnego szczęścia, istotnej doskonałości i istotnego piękna, po której stąpać powinna wola, rodząc czyny, rządząc uwagą, nakłaniając powoli i kształcąc uczucia. Ale rozum odkryje tę drogę, pytając się uczucia, jedynego światła, o tem co szczęście daje, a gdy baczy, dostrzeże niezawodnie, że rozwój miłosnego współczucia jak najsilniej przyczynia się do szczęścia, że jest koniecznym, gdzie chodzi o udoskonalenie człowieka i o wytworzenie najwyższej duchowej piękności.

Rozkosz, którą się odczuwa współczując i kochając dowodzi, jak się istota nasza duchowa potężnie przez uczucia miłosne wzmaga, tak jak boleść towarzysząca uczuciom nienawistnym świadczy o tem, jak dalece kurczymy się i koszlawimy na duchu, odpychając od siebie inne jestestwa, zrywając węzeł sympatyczny, który nas z niemi łączy, zastępując odosobnieniem indywidualnem jedność wszechistnienia. Rozkosz miłosna, boleść nienawiści są tak silne, że zamieniają się prawie zawsze a natychmiast we wzruszenie, oddziaływujące także na ciało i wzbudzające pewną zmysłową rozkosz i boleść. W nieszczęśliwej nawet miłości tkwi rozkosz melancholijna, która nam się każe w naszym nieszczęściu lubować, a poczucie, że się gniewamy nie za swoje krzywdy osładza i zdobi potężne wzruszenie oburzenia. Czem szersze zakresy obejmuje litość, jeden z najsilniejszych wyrazów współczucia, tem bardziej przeważa smętna jakaś rozkosz nad bólem troski. Pędem zasadniczym natury duchowej człowieka jest chęć wzmożenia swojej istoty, pochłonięcia i opanowania wszechświata; ilekroć usiłujemy ten cel osiągnąć przez przeprowadzenie osobistych zachcianek, wbrew woli innych jestestw duchowych,

łamiemy się o opór nieprzemierzony, narażamy się na niepowodzenia i upokorzenia, stajemy się przedmiotem nienawiści i sami wzmagamy w sobie bezsilną a bolesną nienawiść. Tylko miłością możemy się wzmagać i mnożyć na duchu, potężniejąc przez jedność z drugimi jestestwami. Wielką rozkoszą jest miłość ojczyzny choćby najniezwyklejszej i choćby się domagała najcięższych ofiar; urokiem swoim wielu stworzyła bohaterów, a dała Konradowi powiedzieć o sobie, że jest milion. W tęsknej miłości wszechświata rozkoszował się Sakya Muni, bolejąc nad wszechistot znikomością. Miłość Boga wreszcie jest miłością ducha doskonałego, kochającego wszystko tak dalece, że całą przenika i rozumie i że będąc wszechmiłością, jest tem samem wszechwiedzą.

Nie dziw tedy, że trzeźwy a rozsądny Arystoteles stawiał najwyżej pośród sztuk tragedję, żądając, aby oczyszczała namiętności litością i trwogą o los bohaterów stworzonych przez poetę. Tylko rozumny człowiek może być pięknym w pewnym sensie i nawet godnym szacunku; całkiem pięknym i godnym miłości jest tylko wtedy, kiedy kochać umie; człowiek dający się bezmyślnie pognać każdemu przemijającemu popędowi wzruszeń patetycznych podobny bywa do szaleńca, ale wielka, prawdziwa miłość, odgadująca cudze myśli i uczucia, staje się wnet bardziej mądrą od najprzenikliwszego, a samolubnego rozumu. Do wysokiej piękności dochodzi dzieło natury, albo sztuk rysujących, choć nie przyczynia się bynajmniej do obudzenia uczuć patetycznych; piękniejszym bywa jednak, kiedy w nas miłość budzi. Sama formalna piękność nie wystarcza, gdzie chodzi o dzieło muzyki, a zwłaszcza poezyi; jeśli chcą przywiązać do siebie, muszą wzruszać, a wzruszają najszlachetniej, jeśli za pomocą litości i trwogi odrywają od myśli o sobie, a kojarzą sympatyę z godnymi miłości, gasząc samolubną namiętność, krzesząc miłość, którą duch potężnieje. Najgorszem, najbrzydszem natomiast wzruszeniem jest to, które wywołuje podchlebiający poeta, kiedy chuć i żądzę budząc, samolubstwo przypomina, samolubstwa broni, myśl człowieka ku samolubnym zwraca rojeniom, podając miłą truciznę póty, póki siły ducha nie złamie. Od patetycznych wzruszeń należy odróżnić patologiczne, niecące i podtrzymujące choroby ducha; pierwsze bywają pokrzepiającem winem, drugie zabijają na podobieństwo haszyszu i morfiny.

